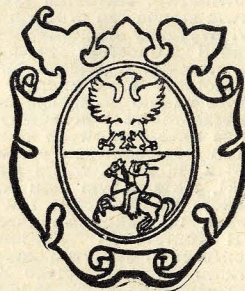


Solidarność



NR 51

BIULETYN INFORMACYJNY

20.XI.1981

Ks. prof. Józef Tischner

POLSKI KRYZYS PRACY

Współczesny kryzys pracy w Polsce jest kryzysem, jakiego jeszcze w naszej pełnej niespodzianek historii nie było. W środku bogatej i żywej Europy znalazł się kraj, w którym uczniowie na początku roku szkolnego idą do szkoły bez zeszytów, w którym brakuje kredy do pisania, węgla do ogrzewania mieszkań, cukru, mięsa, masła. Trzeba zaś wiedzieć, że kraj ów należy do krajów stosunkowo szczerze obdarzonych przez naturę. Mamy dość żyzną ziemię, jedne z najbogatszych w Europie pokłady węgla, mamy siarkę, miedź i w ogromnej większości pracowitych i zdolnych ludzi. Czegoś podobnego nikt nie przewidywał. Co się więc stało, że zdarzyło się coś, co uważane jest powszechnie za niemożliwe?

Sprawa kryzysu pracy w Polsce nie jest wyłącznie polską sprawą. Polska leży w centralnym miejscu Europy. Z ekonomicznego punktu widzenia jest ona ważnym eksporterem surowców oraz importerem wielu produktów cudzej pracy. Ostatnio stała się również ważnym dostarczycielem energii. Kraj nasz przyczynia się w ten sposób do podtrzymania europejskiej harmonii pracy. Z punktu widzenia kultury Polska jest jednym z najciekawszych krajów świata. Wciąż obfituje ona w godne podziwu dzieła literatury, filmu, muzyki itd. Znana i uznawana jest jej rola religijna w świecie. Głęboki szacunek budzi również polski patriotyzm. To wszystko powoduje, że główne polskie sprawy nie są wyłącznie sprawami Polaków. Cokolwiek dzieje się tutaj, odbija się szerokim echem w Europie, a nawet całym świecie.

Polska stała się krajem wcielania w życie idei socjalizmu, opracowanych teoretycznie przez K. Marksa i jego kontynuatorów. Dla filozofii marksistowskiej ostatecznym kryterium prawdy wszelkiej teorii jest praktyka społeczna. W Polsce dokonuje się więc również proces historycznej weryfikacji marksizmu. Proces ten może mieć ogromne znaczenie dla świata. Stąd rodzi się kluczowe pytanie, w jakim zakresie nasz współczesny kryzys pracy jest spowodowany teorią społeczną marksizmu, w szczególności zaś marksistowską teorią pracy, a w jakim jest wynikiem zwykłej ludzkiej niedoskonałości? Zazwyczaj za istniejący kryzys wini się konkretnych ludzi. Czy jednak nie zawiąła również teoria, którą ludzie się posługiwali? Czy w szczególności nie zawiąta marksistowska teoria pracy?

Spróbujmy zogniskować naszą uwagę na tym ostatnim pytaniu. Zapytajmy jednak wprawdzie: czym jest kryzys pracy w ogóle?

KRYZYS PRACY

Aby odpowiedzieć na postawione pytanie, trzeba pokrótce rozważyć inny problem: czym jest praca? Istnieją rozmaite określenia pracy. Wydaje mi się, że trafiamy w istotny sens współczesnej pracy przyjmując, iż praca jest formą porozumienia człowieka z człowiekiem. Praca oprócz tego, że jest wysiłkiem skierowanym na przetworzenie tworzywa wobec pracy — owoc, który może zaspokoić jakąś potrzebę człowieka, jest płaszczyzną wzajemnego porozumienia się ludzi między sobą.

Praca wymaga porozumienia i służy porozumieniu. Oznacza to, że praca rządzi od wewnątrz jakiś właściwy dla niej „rozum”, że przenika ją jakaś „rozumność”. Praca musi być „racjonalna”, inaczej nie mogłaby być podstawą porozumienia. Ona musi w jakimś zakresie „dać się rozumieć”.

Praca jako forma porozumienia człowieka z człowiekiem tworzy określone relacje

między człowiekiem a światem obiektywnym (tworzywem pracy), między pracownikiem a odbiorcą owocu pracy. W tradycyjnym systemie pracy relacje te są zasadniczo bezpośrednio. Natomiast w nowoczesnych systemach pracy wzrasta ilość i znaczenie pośredników pracy. Rośnie znaczenie handlu, poszerza się zakres surowców, rośnie rola informacji i polityki, zmieniają się potrzeby ludzi pracy, praca różnicuje się i dzieli, aby odzyskać jedność w ramach zupełnie nowych całości. Nawet stosunkowo prosty produkt pracy nosi dziś piętno współpracy wielu ludzi.

Praca posiada swoistą gramatykę, która umożliwia porozumienie, określając jej sens. Gramatyka pracy jest podstawą logiczną jedności pracy. Władza ona jakby z ukrycia czynnościami ludzi, obiegiem informacji, krążeniem produktów i surowców pracy, określa podstawowy rytm pracy, a także jej poziom. Konkretny pracujący człowiek nie musi znać wszystkich reguł gramatyki pracy, jak nie musi znać reguł gramatyki mowy, mimo to może się do nich stosować wykonując rzetelnie swój obowiązek. Ma on świadomość, że jego praca ma sens, gdy widzi, iż ona owocuje. Owocowanie pracy indywidualnej i konkretnej jest znakiem, że proces pracy przebiega zgodnie z racjonalną gramatyką pracy. Jest wynikiem porozumienia i służy porozumieniu.

CZYM NA TYM TŁE
JEST KRYZYS PRACY?

Rozumiemy tu kryzys w sensie radykalnym. Kryzys taki polega na rozkładzie podstawowej gramatyki pracy, która rządzi pracą społeczną od wewnątrz i określa jej rozumną spójność. Praca w kryzysie przestaje już być płaszczyzną porozumienia człowieka z człowiekiem, a staje się coraz bardziej płaszczyzną nieporozumień i sporów. Spory i nieporozumienia nie są przypadkiem. Wynikają one stąd, że praca jako usystematyzowana całość przestaje być czymś rozumnym. Praca traci coraz bardziej swój sens. Niemożliwe staje się więc wyłączenie pracy indywidualnej w pracę społeczną bez niebezpieczeństwa zmarownienia pracy. Przerwanio uległy więzy komunikacji pracy. Zamiast pierwotnej przejrzystości mamy — ciemność.

Głosi się niekiedy, że polski kryzys pracy polega na kryzysie zaufania między władzą a narodem. Naród po tragicznych doświadczeniach przeszłości stracił zaufanie do władzy i władza zbytbytno lekka się narodu, aby mu ufać. Jest w tym poglądzie tylko część prawdy. Aby objąć całą prawdę trzeba zapytać o źródła nieufności. Nieufność rodzi się tam, gdzie jest ciemność. Polski kryzys pracy ma więc głębsze podłoże. Powstała sytuacja, w której ufnosć stała się niemożliwa. Zbyt wiele ciemności przenika i otacza

ADAM MICKIEWICZ

GĘBY ZA LUD KRZYCZĄCE

*Gęby za lud krzyzące sam lud w końcu znudzą,
I twarze lud bawiące w końcu lud zanudzą.*

Ręce za lud walczące sam lud poobcina.

Imion mitych ludowi lud pozapomina.

Wszystko przejdzie. Po huk, po szumie, po trudzie.

Wezmą dziedzictwo ciśi, ciemni, mali ludzie.

ludzką pracę. W socjalistycznym systemie pracy podstawowym pracodawcą jest państwo. Ogniskiem zapalnym kryzysu pracy w Polsce stała się relacja między państwem jako pracodawcą a obywatelem jako pracownikiem państwa. W tej sferze pojawiło się najwięcej ciemności. Na skutek ścisłego związku władzy państwowej i władzy ekonomicznej kryzys gospodarczy stał się zarazem kryzysem politycznym.

USPRAWIEDLIWIENIE ILUZJI

Nie ma pracy bez jakiegos rozumienia pracy. Rozwojowi pracy towarzyszą zawsze rozmaite interpretacje pracy, mniej lub bardziej adekwatne do aktualnego stanu pracy społecznej i indywidualnej. Interpretacje pracy odgrywają ważną rolę w procesie rozwoju pracy — mogą ów rozwój hamować i mogą mu otwierać nowe horyzonty. Szczególne znaczenie posiadają w chwilach kryzysu pracy. Wyprowadzenie pracy ze stanu kryzysu wymaga określenia polityki pracy, a polityka ta musi się oprzeć na jakimś rozumieniu pracy. Obowiązującym systemem interpretacji pracy w Polsce był i jest system oparty na założeniach myśli marksistowskiej. Jaki jest udział w kryzysie pracy owej interpretacji pracy?

Mówiąc o interpretacji pracy opartej na założeniach filozofii marksistowskiej, nie twierdzę, że jest ona zawsze zgodna z marksizmem. Nie chcę tutaj poruszać sprawy ortodoksji w łonie myśli marksistowskiej. Niechaj zajmą się tym raczej sami marksisi. Chcę tylko powiedzieć, że pojawia się ona u nas pod szyldem marksizmu i z tego tytułu — słusznie czy nie — rości sobie pretensje do występowania w randze filozofii oficjalnej, uznanej i preferowanej przez państwo.

Oficjalna interpretacja pracy opiera się na kluczowej wizji, w której obraz pracy jest podporządkowany obrazowi walki. Praca służy walce i sama jest formą walki. Wprawdzie można uznać, że praca jest porozumieniem człowieka z człowiekiem, ale dzieje się tak dzięki zasadniczemu nieporozumieniu między światem wyzyskiwanym i światem wyzyskującym. Praca zawdzwęca swą spójność wrogom. Podstawowy sens pracy jest wyznaczony przez podstawowy sens walki — walki o „wyzwolenie” pracy. Oznacza to radykalne „upolitycznienie” pracy. Ekonomia uginą się pod ciężarem polityki. Taka jest wizja ogólna. A jakie są jej konkretne następstwa? Zwróć uwagę na trzy punkty:

1. Dla marksistowskiej interpretacji pracy kluczem rozumienia stosunków międzyludzkich ustanowionych przez pracę jest idea własności środków produkcji. Mamy dwa systemy społeczno-ekonomiczne: kapitalizm i socjalizm. Mamy w każdym z nich pra-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

POLSKI KRYZYS PRACY

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

codawców i pracobiorców (pracowników). Pracodawca jest ten, kto jest właścicielem środków produkcji, a pracobiorca ten, kto posiada jedynie siłę roboczą ewentualnie bardziej konkretną zdolność do pracy. Proces pracy zaczyna się od aktu wymiany tego, co posiada pracodawca i tego, co posiada pracownik. W kapitalizmie wymiana ta nie może być nigdy sprawiedliwa, bo kapitalista dąży do jak największego zysku. Dlatego walka jest nieodłączna od pracy. O co jest ta walka? Pozornie o sprawiedliwą zapłatę. Skoro jednak — ze względu na sprzecznność podstawowego interesu — sprawiedliwa zapłata jest niemożliwa, walka musi być walką o własność środków produkcji. Celem walki jest uspołecznienie środków produkcji. W jaki sposób można „uspołecznienie” środki produkcji? Należy je oddać pod władanie ludowemu państwu. Droga do uspołecznienia środków produkcji wiedzie poprzez „uspołecznienie” państwa. Państwo, w którym władzę sprawuje partia proletariatu jest gwarantem urzeczywistnienia sprawiedliwości społecznej.

Koncepcja ta przyniosła jeden teoretyczny efekt: ustaliła określone znaczenie pojęcia „pracy uspołecznionej”. Czym jest „praca uspołeczniona” wedle tej koncepcji? Czym jest wedle oficjalnego rozumienia tej sprawy? „Praca uspołeczniona” to praca wykonana „uspołecznionymi” środkami produkcji. Mniej ważne jest to, co powstaje z pracy, natomiast ważne jest to, przy pomocy których narzędzi pracę się wykonuje. Nieważna jest jakość buta, ważne jest, czy but jest zrobiony u prywatnego szewca, czy w u państwowej fabryce. Zasada sama będąca swista iluzją, dała początek całemu łańcuchowi iluzji. Coraz bardziej utrwalało się przekonanie, że praca jest praca uspołeczniona niezależnie od tego, czy jest praca owocująca, a więc społecznie potrzebna, czy nie. Nieważny jest owoc, ważne jest, kto jest właścicielem drzewa.

Upaństwowienie środków produkcji miało stworzyć sytuację, w której każdy obywatel państwa miał być w jakimś sensie i w jakimś stopniu ich współwłaścicielem. Mógł powiedzieć: „jestem współwłaścicielem fabryki butów”. Co to jednak znaczy być „współwłaścicielem”? Znaczy co najmniej: „mam wpływ na działanie, na funkcjonowanie części”. Paradoksom sytuacji polegał jednak na tym, że robotnicy nie mieli wpływu na funkcjonowanie fabryki, nie mieli go również inni obywatele państwa. Cóż więc znaczyły słowa „współwłaścicielem”? Mogły one znaczyć tylko jedno: „mam zaufanie do tych, którzy rządzą środkami wytwórczymi”. Robotnik uzyskiwał świadomość, że jest współwłaścicielem, w miarę tego jak zdobywał się na pszechny akt zaufania do państwa i do partii. Nie było to łatwe. W tym kierunku jednak działała cała propaganda partyni-państwową. Propaganda stała się podstawową formą pracy nad pracą. Jej kluczowym zadaniem było inspirowanie wiary, że ze środkami wytwórczymi jest tak, jak być powinno. W tej sytuacji wszelkie ataki na propagandę, próby budzenia rozumu w miejsce wiary, były oceniane jako ideologiczne dywersja i działania „kontrewolucyjne”.

2. A oto inne następstwo przyjętego na początku założenia. W wyniku upaństwowienia środków produkcji miejsce prywatnych właścicieli środków produkcji zajęli funkcjonariusze partyni-państwowej, zarządzający nimi w imieniu i w interesie narodu. Co to znaczyło? Przede wszystkim znaczyło to dalsze upolitycznienie pracy. Praca stała się częścią administracji państwowej. Dobór ludzi na stanowiska kierownicze pracy dokonywał się według zasad tzw. „nomenklatury”. Wiemy, że w ten sposób na kierownicze stanowiska dostają się często ludzie wyjątkowo nieudani, ale za to ideologicznie pewni. Ale nie na to chciałbym zwrócić szczególną uwagę.

Jednym z następstw procesu upolitycznienia pracy było niebawcze mnożenie się ilości pośredników między pracownikiem, a odbiorcą owocu jego pracy. Dawniej szewc dawał wprost do rąk buty temu, kto je u szewca zamówił. Obecnie dokonuje się to poprzez wielu pośredników, począwszy od projektanta mody obuwniczej a skończywszy na sprzedawcy w sklepie. W systemie socjalistycznym ilość pośredników mnożyła się najbardziej, niż gdzie indziej. Partia dążyła bowiem do zapośredniczenia każdego niezbędnego kroku. Każde stanowisko pracy musiało być opieczetowane zezwoleniem partii. Partia była siłą dysponującą w zasadzie każdym stanowiskiem pracy. Szło

o to, by wywołać wrażenie, że wszystko, co jest zdolne do owocowania, owocuje dzięki partii. Ilość zapośredniczeń okazała się jednak w pewnej chwili zbyt wielką. Stworzyła ciężar nie do uniesienia. Realna praca musiała upaść pod ciężarem pracy fikcyjnej.

Wiązało się to ściśle z zahamowaniem procesu rozwoju pracy, czyli tzw. postępu technicznego. Postęp techniczny idzie dziś zazwyczaj dwoma nurtami. Nurt pierwszy polega na usprawnianiu produkcji w oparciu o ulepszenie maszyn już istniejących, związanych bezpośrednio z produkcją. Nurt drugi polega na wprowadzaniu nowych maszyn, w szczególności urządzeń sterujących, nowych systemów informacyjnych, obliczeniowych itd. Postęp techniczny pierwszego typu był przez jakiś czas zauważalny. Wiązał się z popularnymi w swoim czasie hasłami „usprawniania produkcji”. Takie „usprawnianie produkcji” dokonywało się jednak w ramach istniejącego już systemu pracy. Gorzej było z wprowadzaniem nowego systemu prac, w szczególności systemu informacyjnego. Wszelkie zbędne zapośredniczenie informacji oznaczało ni mniej ni więcej tylko opóźnienie informacji. Opóźniona informacja to zazwyczaj informacja fałszywa lub informacja niepotrzebna. W ten sposób rósł ciężar pracy fikcyjnej, mnożyły się szumy informacyjne, a realna praca malała.

Stagnacja pracy była wynikiem dwóch czynników. Dał znać o sobie ostry kryzys energetyczny. Okazało się, że polski przemysł potrzebuje do wyprodukowania tej samej ilości produktów co przemysł zachodni, mniej więcej dwa razy tyle energii. Jest to wymowny znak, że system produkcyjny jest przestarzały. W parze z tym przyszedł kryzys informacyjny. Iluzja i fałsz wciśnięły się w każdą niemal relację społeczną. Zaczęły zapośredniczać wszystko. Obraz gospodarki uległ rozbiću. Pękła gramatyka pracy.

3. Bodaj najbardziej jaskrawym przejawem upolitycznienia pracy stał się język, przy pomocy którego oficjalna propaganda usiłowała opisać problemy świata pracy i polepszyć sytuację. Propaganda ta była w praktyce podstawową formą pracy nad pracą w dobie kryzysu. Przy jej pomocy zastępowano brak rzetelnej nauki o pracy. Celem propagandy nie było jednak rzucenie światła w rozprzestrzeniające się mroki ludzkiej pracy, lecz podtrzymanie zaufania do sprawującej władzę „nomenklatury”. Język odbił w sposób doskonały sytuację podporządkowania pracy walce i jej katezorium. Po „uspołecznieniu” środków produkcji zmienili się przeciwnicy, ale walka pozostała. Skierowała się ona przeciw „wrogom uspołecznienia”. Pod pojęciem „wroga” podpadali wszyscy, którzy zaprzeczali inną niż oficjalną koncepcję uspołecznienia. W walce tej coraz wyraźniej zaczęła obowiązywać zasada: „kto nie jest z nami, jest przeciwko nam”.

Język walki zakłada wyraźny podział świata na dwa wrogie obozy. Kto stoi po jednej, a kto po drugiej? W pewnym momencie ukazał się paradoks: z jednej strony barykady znaleźli się ludzie pracy w liczbie kilkuset milionów, a z drugiej — tej lepszej — reprezentanci władzy. Władza zawsze chce dobrze, a działa wedle możliwości. Ludzie pracy zawsze są ślepi, nierozumiejący, wodzeńi za nos obca propagandą i zawsze stawiają nierealne żądania. Na szczęście wśród ludzi pracy zawsze można znaleźć „zdrową część”, która może być oparciem i nadzieją władzy. Cały język propagandy został oparty na takiej strukturze. Zmieniały się słowa, ale struktura pozostała. Pozostały również podstawowe emocje, wywołane przez ów język. Emocja główną miało być wciąż zaufanie, pojęte jako podstawowa forma poczucia własności. Emocja pomocniczą miał być lęk przed jeszcze większym nieszcześciem. Tak więc zaufanie, o które władzy tak bardzo chodziło, miało się rozdzić z... lękiem.

Czy tego rodzaju a priori mogło się stać płaszczyzną porozumienia władzy ze społeczeństwem? Czy nie sprawiła raczej tego, że wszelkie porozumienie było z góry traktowane jako odpożyczek w walce?

KRYZYS A ILUZJA

O kryzysie pracy w Polsce można mówić w sensie dwójakim: w sensie negatywnym i pozytywnym. Kryzys w sensie negatywnym zachodził wtedy, gdy wzrasta niezrozumienie pracy i nieporozumienia między ludźmi zaangażowanymi w proces pracy. Nie wiem, co się dzieje z moją pracą. Nie jes-

tem też w stanie porozumieć się z pracodawcą, współpracownikiem, podwładnym ani z odbiorcą produktu mojej pracy. Kryzys w sensie pozytywnym powstaje wtedy, gdy w miejsce niewiedzy i ciemności wchodzi iluzja, która niesie ze sobą pozór wiedzy. Negatywne i pozytywne czynniki kryzysu sprawują, że człowiek nie jest w stanie zrozumieć własną pracę i jej rolę w społecznym procesie pracy. W Polsce kryzys w sensie negatywnym spłócił się z kryzysem w sensie pozytywnym. Powszechne stało się doświadczenie ciemności i dwuznaczności.

Właściwie nikt dokładnie nie wie, dlaczego zabrakło zeszytów dla dzieci idących do szkoły, kredy do pisania na szkolnej tablicy, bandaży w szpitalach, mleka w sklepach, chleba, węgla. Dlaczego praca nie owocuje, skoro wysiłek człowieka pracy jest mniej więcej taki sam jak przedtem? Oczywiście, propaganda śpieszy z wyjaśnieniem: winę ponosi człowiek pracy, który pracuje źle i mało. Ale przecież człowiek pracy wie lepiej, jak i ile pracuje. I dlatego, że wie — nadal nie rozumie.

W tej sytuacji rodzą się pytania fundamentalne. Ludzie pytają: kto zawinił? W odpowiedzi podaje się jakieś imiona i nazwiska. Funkcjonariusze tracą swe stanowiska. Ale kryzys trwa. Przede wszystkim zaś trwa ta sama, podstawowa jakość propagandy, zdradzająca ten sam styl myślenia innych już ludzi. Fakt ten daje do myślenia. Wskazuje, że źródła zła leżą głębiej, niż się wydawało.

Rozumienie pracy jest integralną częścią rzeczywistości pracy. Teoria pracy jest źródłem światła dla zrozumienia, może jednak również być początkiem ciemności. Marksistowska teoria pracy uległa u nas skostnieniu. Już od dawna przestała być metodą, przy pomocy której można badać zmieniającą się dziejową ludzką pracę. Z metody stała się propaganda w służbie walki. Na próżno szukamy w tej teorii odpowiedzi na pytanie: czym jest praca? Czym jest praca dziś, w dobie postępu naukowego pracy? Brak rozumienia tego, czym jest praca przynależą do polskiego kryzysu pracy tak samo jak brak węgla, zeszytów czy podręczników szkolnych.

Ku wolności

(na marginesie obchodów rocznicy jakiegokolwiek rewolucji)

Oczy kobiet są coraz bardziej smutne takim smutkiem, co do szpiku kości przesywa, mrozi. Zaś z oczu mężczyzn coraz więcej nienawiści, tej nienawiści, co ręce od pluga odrywa i po broń sięga każde — i nie mów, że przecież nie ma broni, bo wówczas mężczyźni sięgają po byle co, no i w konsekwencji zaczynają ten świat byle jak osadzać: byle jak nim rządzić. Zresztą jak to już niejednokrotnie było, czy z bronią, czy bez broni — jeżeli z nienawiścią wychodzimy ze swoich domów, to prędzej czy później nasz świat musi się krwią obudzić.

No a wróg na różne sposoby chce nas zmusić do uderzenia pięścią w stół — do postawienia na jedną kartę całej naszej przyszłości. Nie możemy ani na sekundę zapomnieć, że perfidia jego jest ogromna, tak ogromna, jak zło ogromnym być potrafi. W końcu przecież do chwili obecnej żyją całe rzesze naszych sióstr i braci opętanych wizją jego drogi do raju.

Uderzyć pięścią w stół... wzniesić rewolucję... trzasnąć wreszcie na odlew, prosto w pysk tego, który pluje nam w twarz, który szarga nasze świętości... Czy myślisz, że gdy obmyjesz dłonie we krwi, to będziesz mógł potem z uśmiechem prowadzić swe dziecko przez świat i uczyć je godności? Myślisz się. Spójrz na ten raj zbudowany na krwi milionów kobiet, mężczyzn i starców. Apostołowie rewolucji zapewniali, że gdy drogę ku przyszłości wybrukujemy głowami ciemieców, to wyrosną na niej bzy — tymczasem jest tak, że coraz częściej myślimy o okrutnej muzyce bitwy.

Nasze oczy są coraz bardziej smutne, coraz bardziej niecierpliwie. I coraz trudniej opanować nam zwierzę, które w nas budzi się — które już w nas drzemie. Nie musimy mnie przekonywać, ja wiem, że oni już nawet po wodę i powietrze chcą nas w kolejkę ustawić. Ale wiem też, że nie można krwią drogi do przyszłości poszerzyć — mówią mi o tym wszystkie rewolucje, które nasz świat przeżyły. Nie bój się, ta ścieżka, po której solidarnie idziemy, jest wymodlnym przez ojców dla nas hymnem do wolności.

No i jeszcze jedno: On przecież jest. Przedruk z Biuletynu Związku NSZZ RI „Solidarność” w Lublinie.

Dlaczego władza się go boi?

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

szła do nas wiadomość, że ruch chłopski jest poważnie rozbity i nie wiadomo kto autentycznie i szeroko reprezentuje wieś.

— Czy rząd zaproponował jakieś wyjście z kryzysu mięsnego?

J. Merkel: Proponował obniżenie przydziałów kartkowych. Żadnych innych propozycji — zupełna bezradność. Jeśli nie wzrośnie skup to wszystko się załamie.

— Czy Związek ma zamiar dogadać się z „Solidarnością Wiejską”? Sytuacja z żywnością może doprowadzić do wybuchu konfliktu między miastem a wsią. Co w tej dziedzinie się robi?

J. Merkel: Wiemy, że z nimi trzeba się dogadać, ale nie jest to takie łatwe, gdyż, jak już mówiłem, wieś jest podzielona. Niemniej nie powinniśmy ustawać w naszych wysiłkach.

— Raz po raz mnożą się ataki na „Solidarność” w kwestii samorządu. Dlaczego władza tak bardzo się boi autentycznego samorządu?

Jerzy Milewski: Od dawna to słyszymy — anarchosyndykalizm, chcą przejąć władzę... nazywanie naszych działań w kierunku tworzenia samorządu działaniami antysocjalistycznymi, usługi zasugerować, jako-by idea samorządu była sprzeczna z socjalizmem Świadczy to o stawianiu sprawy na głowie — trudno z tym polemizować.

Czy „Solidarność” chce przejąć władzę? Odpowiedź jest taka — „Solidarność” nie chce przejąć władzy gospodarczej dla siebie. Wchodzi natomiast w rachubę przejęcie władzy gospodarczej przez wiele tysięcy samorządów od jednego, scentralizowanego, skostniałego aparatu.

Ruch samorządowy rozwija się — w tych dniach doszło do utworzenia początków Krajowej Komisji Koordynacyjnej Samorządów.

W kilku regionach Rady Regionalne istnieją i działają od dawna. Rada w Gdańsku obejmuje trzy województwa — propaguje tworzenie samorządów, pomaga tym, którzy mają trudności (statut, ordynacje wyborcze itp.). Zarząd Regionu dał środki materialne i pomoc. Na Śląsku i w paru innych regionach też istnieją takie rady. Myślę, że pojawi się nowy partner dla rządu i Związku — Krajowa Komisja Koordynacyjna Samorządów.

— Czy spór o powoływanie dyrektorów jest sporem prestiżowym? Dlaczego władza tak twardo broniła prawa ich powoływania?

J. Milewski: Są cztery punkty w ustawie przyjętej przez Sejm, które, według nas, są złe. Są to: sprawa powoływania dyrektorów, sprawa składu Komisji konkursowej wybierającej dyrektorów, sprawa obowiązkowych zrzeczeń przedsiębiorstw oraz sprawa obowiązkowych umów czy zadań narzuconych przedsiębiorstwu. Z tych czterech spraw najwięcej emocji budziło powoływanie dyrektorów. Nie chodzi tutaj o to, żeby dyrektor był dobrym fachowcem, tylko żeby pochodził z nomenklatury. To jest stare hasło PZPR — kadry, które opanowały marksizm-leninizm, są dobrymi kadrami. To budzi sprzeciw, gdyż nomenklatura jest powszechnie rozumiana jako wyróżnik niefachowości i braku chęci oraz zdolności w kierowaniu przedsiębiorstwem w nowych warunkach — bez dyktewki i zgodnie z rachunkiem ekonomicznym. Trzeba będzie być menadżerem, a nie sługusem, gotowym na spełnienie każdego polecenia telefonicznego.

W punktu widzenia funkcjonowania przedsiębiorstwa nie jest to jednak sprawa najważniejsza — nawet gdyby zapis w ustawie na ten temat pozostał bez zmian, to jest jasne, że przy silnym samorządzie i silnym Związku żaden minister nie zdoła narzucić złego dyrektora. Trudniejsze i budzące mniej emocji są pozostałe trzy sprawy. W czasie naszego Zjazdu została powołana komisja ekspertów pod przewodnictwem prof. Trzeciakowskiego, z udziałem ekspertów „Sieci”. Ta komisja opracowała raport — nowelizacja ustawy nie jest

potrzebna w trzech punktach — np. dyrektorzy — będą negocjacje w sprawie listy przedsiębiorstw z dyrektorami mianowanymi, komisja konkursowa — wynekuje się odpowiednią interpretację — komisja opiniuje a nie eliminuje, a Rada Pracownicza ma wolny wybór, obowiązkowe zrzeszenia — będziemy negocjować listę przedsiębiorstw podlegających zrzeszeniom (kolej, poczta, łączność i zakłady podlegające MON). Trudniejszy problem jest ze sprawą obowiązkowych umów — Polskę obowiązują w tej chwili umowy międzynarodowe, których nie wolno zrywać.

Nie powinniśmy zbyt ostro stawiać spraw w kwestii samodzielności przedsiębiorstw, bo czeka nas znacznie trudniejsza walka o trzecie „S” — samofinansowanie się przedsiębiorstw — walka mniej spektakularna i znacznie trudniej zrozumiała dla pracowników. Nie można więc wyczerpać energii i zapалу załóg, bo wtedy może jej zabraknąć, a złym systemem ekonomiczno-finansowym można zneutralizować a nawet zlikwidować skutki najlepszej ustawy gwarantującej samorzadność i samodzielność. Przy pomocy finansów — dotacji, podatków — można trzymać przedsiębiorstwa w kieszeni.

Rozstrzygnięcie, które nastąpiło nie jest złe. Sytuacja była skomplikowana i Prezydium KKP było w trudnej sytuacji. Z premedytacją wybrano termin sesji Sejmu, poświęconej przyjmowaniu ustaw o przedsiębiorstwie w przeddzień II-giej tury Zjazdu — chcąc postawić nas przed faktem dokonanym. W czasie rozmów delegacja KKP była informowana, że część posłów doprowadziła do tego, że projekty rządowe zostały radykalnie zmienione. Spowodowało to głosy ze strony rządu, że była to niedopuszczalna ingerencja Sejmu. W ostatniej chwili — po ukazaniu się uchwały I-szej tury Zjazdu w sprawie samorządów, kilku posłów podjęło inicjatywę, zdejście sobie sprawę, że „Solidarność” ustaw rządowych nie zaakceptuje. Sejm w konsekwencji przyjął postawę kompromisową. Co jest bez precedensu, że tyłu posłów zbuntowało się przeciw naciskom rządu.

Te ustawy są złe, ale nie umożliwiają tworzenia autentycznego samorządu. Dopiero po jakimś czasie można będzie powalczyć o ewentualną nowelizację.

J. Merkel: W czasie Zjazdu debata na temat kompromisu podyktowana była emocjami i to w dwojakim znaczeniu — ocena z punktu widzenia demokracji wewnątrz-związkowej decyzji Prezydium oraz oceny samej ustawy. Ustawę oceniam musimy z punktu widzenia reformy gospodarczej i w zgodzie z duchem samorządowym. Projekt rządowy w ogóle nie uwzględniał reformy. Naszym celem jest wprowadzenie „przedsiębiorstwa społecznego” — zgodnie z projektem „Sieci”. Jest to jednak długa droga, podjęcie jakiegokolwiek ustawy nie zmieni od razu rzeczywistości. Musimy iść też na kompromisy. Alternatywą jest tylko zniszczenie tej władzy. Musimy też przyjąć, że znaczna większość istniejących samorządów nie jest w stanie stworzyć przedsiębiorstwa społecznego — bo nigdy się tego nie uczyli. Czy załogi zechcą rozstrzygnąć drobne, specjalistyczne problemy nie będąc do tego przygotowane? Będzie z tym wiele problemów.

Reforma gospodarcza to też nie jest wciśnięcie guzika i wszystko gra. Wejście reformy gospodarczej w dniu 1 stycznia nie jest możliwe. Otrzymałem od Stowarzyszenia Księgowych Polskich ocenę rządowego projektu ustawy o systemie finansowym i podatkach przedsiębiorstwa — jest ona jeszcze gorsza od obowiązującej, idąc jeszcze głębiej w system nakazowo-rozdzielczy. Nie ma mowy o żadnej reformie! Jest to obrona biurokracji! Nie możemy na takie coś się zgodzić, gdyż nie wyjdziemy z kryzysu. Dlatego znów będą konieczne rozwiązania kompromisowe i tymczasowe. Umożliwią one jednak jakieś działanie przedsiębiorstwa. Nie będzie to pełna reforma — działła na razie — ten Sejm — myśmy go nie wybierali. Reforma gospodarcza jest procesem bardzo długofalowym, a naszym zadaniem jest dążenie, aby była ona rzeczywista, a nie tylko służyła za kamuflaż utrzymania władzy przez biurokrację. Ona też władze musi stracić, bo zginiemy jako cywilizowane państwo.

J. Milewski: Czekają na nas 4 ważne ustawy: o planowaniu społeczno-gospodarczym, o opodatkowaniu jednostek gospodarczych, o gospodarce finansowej przedsiębiorstwa oraz o cenach zaopatrzeniowych i de-

talicznych. Są to bardzo trudne sprawy. W jaki sposób i w jakim tempie ma się u nas pojawić rynek, rynek producenta i rynek konsumenta. Działają one w każdym normalnym kraju, a u nas nie istnieją. Wszystko jest na kartki. Trzeba to odwrócić, ale, tak, aby nie nastąpiło masowe bezrobocie i emigracja zarobkowa.

Działania gwałtowne, rewolucyjne — odrzucamy. Jest to pogląd zdecydowanej większości.

Czytałem ustawę o Radach Narodowych i Sejmie — włosy stają dęba na głowie. Jak myślimy to akceptowali? Jak byliśmy daleko tamszeni, że to w ogóle uznaliśmy za akt prawny? To jest tak dalece antysocjalistyczne, czy antyludowe, a nie samorządy.

Samorządy mają mieć władzę gospodarczą, a nie ogniwa związkowe. W uchwale I Zjazdu jest wyraźnie, że będziemy zwalczać łączenie funkcji w Radzie Pracowniczej i Komisji Zakładowej.

W rozmowach z rządem nasza delegacja zabiegała o utworzenie Rady Społeczno-Gospodarczej. Winno to być ciało, jest to opinia „Sieci”, które powstanie oddolnie, a nie odgórnie. Pół na pół — komisje pracownicze (samorządy spółdzielcze, samorządy pracownicze, komisje rolnicze, rolnicy indywidualni itp.) oraz wszyscy pracownicy — związki zawodowe. A więc pracodawcy i pracownicy. Rada służyłaby do opiniowania wszelkiej działalności gospodarczej i nie tylko. Ale nie ma to być władza. Władza powinna pochodzić z wolnych wyborów (5-przymiotnikowe) nie pochodząca z mianowania (z klucza).

J. Merkel: Rada taka powinna być tymczasowa. Mamy nadzieję, że funkcje kontrolne pełnić będzie odnowiony Sejm.

— Czy samorząd ma powstać w jednostkach nie samodzielnych? Np. przychodnie zdrowia.

J. Merkel: Takie przedsiębiorstwo nie jest samodzielne, ale samorząd powinien istnieć. Jest tylko kwestia ułożenia się z rządem, który daje pieniądze. Wszędzie powinno się robić samorządy. Ale powstawać powinny tam — gdzie chcą istnieć. Samorządu nie da się przeplacować — musi go stworzyć grupa ludzi pracujących w danym zakładzie. Oczywiście konieczna jest pomoc, wzajemne kontakty, ale to musi rodzić się i istnieć samo — nie stworzy go jakiś tam akt prawny teraz, czy w przyszłości. Jeśli ludzie chcą to robić, to istnieć samorządu jest przesądzone.

Przygotował: A.P.
Przedruk: „Solidarność Rzeszowska”
nr 71/81, 22.10.81 r.

PRZYGODY PSA CYWILA

25 września br. w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie miała się odbyć rozprawa rejestracyjna Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Niestety nie doszła ona do skutku z powodu... a no właśnie, powód się znalazł: do tej pory w PRL nie zdołano ustalić czy funkcjonariusz MO jest pracownikiem czy też nie. Sąd podjął się rozstrzygnąć tę sprawę, a jak już dojdzie do wniosku, że milicjant jednak pracuje (czyli jest pracownikiem) to być może zarejestruje ZZ FMO. Jeżeli mógłbym pomóc w rozwiązaniu tej tajemnicy, to proponuję rozpatrzenie sprawy na piśmie, czysto materialnie: wyróżnikiem pracownika spośród np. pasażerów społecznych jest to, że za swoją pracę otrzymuje on adekwatne do niej wynagrodzenie. Ponieważ milicjant jest opłacany, to raczej do grupy pasażerów nie należy.

Nie dziwnego, że gdy członkowie KZ ZZ FMO dowiedzieli się o tym zadziwiającym posunięciu sądu, postanowili zaprotestować. W tym celu udali się do hali warszawskiej „Gwardii”, która, razem z reprezentantami warszawskich zakładów pracy, postanowili okupować. Na miejscu natychmiast zjawili się Zmotoryzowane Oddziały MO i kierujący akcją nakazał „okupantom” opuszczenie pomieszczenia. Mając na względzie to, iż wśród obecnych znajdowali się robotnicy oraz to, że w tym czasie obradował I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” podjęto decyzję o przerwaniu akcji protestacyjnej.

Przedstawiciele Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego ZZ FMO zostali przez delegatów zaproszeni na Zjazd „Solidarności”, gdzie przemówienie w imieniu tego związku wygłosił W. Zmudzki. Później odbyła się konferencja prasowa, w której obok in-

CIĄG DALSZY NA STR. 8

WOLNOŚĆ I NIEZAWISŁOŚĆ

Ta nazwa jest dziś zapomniana. O osobach i wydarzeniach z lat czterdziestych i pięćdziesiątych wiemy szczególnie mało. A były to lata w naszej powojennej historii decydujące. Dzisiejszy kryzys ma w nich swe najgłębsze źródło. W latach czterdziestych wszyscy wiedzieli co to jest „WIN”, wielu związało z tą organizacją swoje losy, jeszcze więcej swoje nadzieje (coraz słabsze w warunkach stalinowskiego terrory). Za przynależność do „WIN” groziło więzienie a nawet śmierć. 2-go września minęła 36 rocznica powstania WIN-u, założonego na Żoliborzu w dniu 2.IX.1945 r. podczas spotkania wyższych oficerów nieistniejącej formalnie Armii Krajowej (rozwiązanej rozkazem gen. Leopolda Okulickiego w dniu 19.I.1945 r.): Janusza Bokuszczanina, Franciszka Niepokulczyckiego, Jana Rzepeckiego, Antoniego Sanojcy, Jana Szczurka. Pełna nazwa organizacji brzmiała „Ruch oporu bez wojny i dywersji”. „Wolność i Niezawisłość”. Nie była to organizacja wojskowa lecz społeczno-polityczna, chociaż struktura organizacyjna nawiązywała do wzorów AK. Po okupacji hitlerowskiej Polska była zrujnowana gospodarczo, naród wykrywawiony i zmęczony, instalująca się u władzy grupa, była to ludzie społeczeństwu nieznanymi, otoczeni najdelikatniej mówiąc, podejrzliwością. Rząd emigracyjny premiera Tomasza Arciszewskiego w Londynie będący dla wielu Polaków nadal, mimo cofnięcia uznania mocarstw zachodnich (5.VII.1945 r.), jedynym rządem polskim, nie mógł objąć władzy w kraju. Wraz z nim zostawały na Zachodzie nasze owiane legendą armie, nie wracali wywiezieni do Rzeszy robotnicy, czekali przebywający w obozach po upadku Powstania AK-owcy. Oznaczało to wiele ludzkich dramatów, nowych cierpień, dalszego czekania, a dookoła Europa świętowała zwycięstwo. Takiego końca wojny, takiego potraktowania nas przez sojuszników, takiego wypełnienia przez Winstona Churchilla przyrzeczeń o „wypełnieniu obowiązków” — nie oczekiwali w Polsce chyba nikt. Wywoływało to próby kontynuowania dotychczasowych zbrojnych form walki, powstawały nowe organizacje (OL, ROAK, NIE i inne) stawiające sobie za zadanie numer jeden walkę przy użyciu siły z nowym reżimem. Polityka władz wobec żołnierzy AK prowadziła często do „uciekania ludzi do lasu”. Później nawet w cenzurowanych wydawnictwach PRL przynoszono (niechętnie), że część osób poszła „do lasu” z winy władz. (Maria Turlejska — Spór o Polskę. Czytelnik, Warszawa, 1972 r.). Walka taka nie miała jednak żadnej perspektywy, prowadziła do dalszego rozlewu krwi w wykrywawionym do granic biologicznej egzystencji narodzie, z drugiej strony znaczna część społeczeństwa nie chciała pogodzić się z nowym systemem, narzuconym siłą. „Był to jednak opór spontaniczny, zabrakło bowiem przywódców, którzy potrafiliby dojrzeć uwarunkowania i szanse konkretnej sytuacji historycznej, wytoczyć cele i określić drogi do nich prowadzące. Nie stało ludzi, którzy potrafiliby pokierować walką, ani na emigracji (wiosna 1945 — przyp. S.N.). Aktualnie istniejące ośrodki raczej utrudniały działania, niż je prowadziły — nawet te, które domagały się niezlomnie poszanowania polskich pryncypiów; ale tylko domagały...” (Natalia Naruszewicz — Zarys Historii PRL. Narodziny PRL, lipiec 1944/lipiec 1945, Wydawnictwo Polskie, 1919). Przed dotychczasowym kierownictwem AK, będącej niekwestionowanym autorytetem w kraju, stanęło zadanie wypracowania programu będącego jakąż perspektywą dla działań opozycyjnych. Aby ten program został przez społeczeństwo przyjęty poważnie musiał wychodzić od ludzi będących na miejscu, w kraju, legitymujących się mandatem AK, zastużonych w walce z Niemcami. Po latach tak sformułował to współzałożyciel WIN-u, płk J. Bokuszczanin: „Jako ostatni szef sztabu AK stwierdzam, że po rozwiązaniu AK społeczeństwo polskie, a w nim szczególnie akowcy, którzy sześć lat walczyli w podziemiu o wolną i niepodległą Polskę, nie mogą pogodzić się z zaprzestaniem walki i rezygnacją ze swoich ideałów, zaczęli samorzutnie tworzyć ruch oporu. W tej sytuacji dawni kierownicy AK uważali za swój obowiązek zjednoczyć powstający ruch oporu i pokierować nim w zmienionych warunkach, dążąc do dalszego realizowania niepodległościowych ideałów AK, jednak nie w drodze walki zbrojnej jak dotychczas, lecz przez informowanie społeczeństwa, uświadamianie go i przygotowa-

nie go do zapowiedzianych wyborów do sejmiku, mającego ustalić ustrój państwowy”. (Stanisław Kluz — W potrzasku dziejowym „WIN” na szlaku AK, Rozważania i dokumentacja. Londyn 1978 r.), Deklaracja programowa z dnia 15.IX.1945 r. stwierdzała: „Nie naszą jest wina, że podstawowe prawo wolnego obywatela w demokratycznym państwie — prawo zrzeszenia się — musimy realizować w postaci tajnej... Cierpi na tym przede wszystkim podstawowe prawo wolności obywatelskiej, jak wolność słowa, przekonani politycznych oraz realizacji tak dróg dla każdego prawdziwego Polaka ideałów Chrześcijańskich. Polska jest dziś państwem rządzonym przez praktycznie nieodpowiedzialne organy bezpieczeństwa. Tym bardziej haniebne jest odkomenderowanie do funkcji policyjnych wojska i wcielanie go do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego... Łamiąca wolność i urągająca zasadzie suwerenności działalność organów bezpieczeństwa wywołuje w społeczeństwie samoobronę często w zbyt ostrej formie. Za jedynie słuszną i wiodącą do zaprowadzenia w kraju zdrowych stosunków drogę, uważamy przeprowadzenie uczciwych demokratycznych wyborów do ciał ustawodawczych i ujawnienie w ten sposób prawdziwego oblicza i dążeń społeczeństwa. Nie sięgamy sami po mandaty poselskie, ale wytyczamy wszystkie siły, aby znalazły się one w rękach prawdziwej polskiej demokracji... Żądamy przeprowadzenia kontroli wyborów przez urządzające świat mocarstw...” (S. Kluz — W potrzasku dziejowym...) WIN był ruchem niepodległościowym o charakterze społeczno-politycznym, stanowił przedłużenie ideałów Polski Walczącej, mocno podkreślał przynależność Polski do cywilizacji łacińskiej i kultury chrześcijańskiej. Był ruchem oporu wobec systemu, ale nie oporu zbrojnego — wokół tej kwestii istnieje najwięcej nieporozumień i kłamstw — uważał za możliwe zrealizowanie swych celów poprzez demokratyczne wybory. Metody działania to przede wszystkim kolportowanie ulotek, akcja propagandowa, ukrywanie i przetrzymywanie na Zachodzie ludzi poszukiwanych przez UB, uświadamianie społeczeństwa o totalitarnym charakterze nowej władzy. Komuniści w propagandzie swej przedstawiali konsekwentnie WIN, tak samo jak i wszystkie inne ugrupowania opozycyjne, jako „bandy”. Zniesławianie przeciwników politycznych, obok oczywiście zamykania ich w więzieniach i często skazywania na śmierć, doprowadziło do przyjęcia przez znaczną część społeczeństwa tej propagandowej wersji za jedyną prawdziwą. WIN był organizacją kontrowersyjną zmierzającą do przywrócenia panowania odsuniętych od władzy klas posiadających... Ponadto WIN postulował likwidację organów bezpieczeństwa i MO. Chcąc ułatwić Mikołajczykowi jego podwójną grę, WIN domagał się, aby wybory w Polsce kontrolowali przedstawiciele rządów mocarstw zachodnich. Kierownicy WIN usiłowali za pomocą terroru band zbrojnych i oszczerczej akcji propagandowej skierowanej przeciwko PPR i innym partiom bloku demokratycznego utworzyć Mikołajczykowi i PSL drogę do zwycięstwa w wyborach.” (Tadeusz Wallichowski — U źródeł walk z podziemiem reakcyjnym w Polsce. Książka i Wiedza, Warszawa, 1980 r.). Cała publicystyka, literatura, film — mówiące o tych czasach, powtarza w różny sposób przedstawioną wyżej oficjalną w PRL interpretację. Czasem półgębkiem wspomina się o „biedach i wypaczeniach”. Wśród piewców Urzędu Bezpieczeństwa, sławiących wyczyny dzielników chłopców z UB, nie brakowało trubadurów dzisiejszej odnowy np. Aleksander Scibor-Rylski, autor scenariusza do filmu „Człowiek z żelaza” jest także autorem UB-ckiej powieści pt.

„Cień”. A sytuacja w Polsce charakteryzowała się wszechwładzą tajnej policji, której metody polegały na okrutnym torturowaniu ludzi. „...Kowalkowski był szczególnie torturowany. Polamano mu kości, polamano mu palce u ręk, gniotąc je w drzwiach, wieszano za ręk i nogi i podpalano”. (Czerwone plamy historii — Ruch reform narodowo-społecznych. Warszawa 1981). W więzieniach odbywały się kapturowe sądy, a oskarżonych podstępnie mordowano. „Prokurator polecił wykonać wyroki i zatrzeć ślady. Trupy w workach miały być wrzucone do przerebli w stawach rybnych. Skazanym pozwolono pisać prośby o uwolnienie do Bieruta, ale żadnej prośby do Warszawy nie wysłano. Więźniom oznajmiono, że Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Więźniów miano rozstrzeliwać w nocy w komorze przy ubikacji. Gdy wykonano już cztery wyroki, na podwórzu niespodziewanie przybył samochód z Warszawy. Był to adwokat Lech Buszkowski, który miał pełnomocnictwo obrony. Egzekucję przerwano...” (Czerwone plamy historii). W takich więziennych komórkach przy ubikacjach oddawali życie za Polskę jej najlepší synowie. WIN stosował także samoobronę, polegała ona przede wszystkim na odbijaniu więźniów, atakowaniu posterunków SB, likwidowaniu oprawców. Akcje te popierała znaczna część społeczeństwa widząc w nich jeśli już nie nadzieję na zwycięstwo to przynajmniej karę i odwet na zbrodniarzach. „Jeśli można mówić o lepszych oddziałach WIN-u to chyba o tych poakowskich i świeżo powstałych, które podporządkowały się WIN-owi i powoli się rozładowały. Zresztą WIN nawet nie dążył do przejęcia oddziałów lepszych pod swoją komendę, lecz tylko starał się rozciągnąć na całe podziemie konspiracyjne, a więc i oddziały lesne, swoje wpływy ideologiczne...” WIN ulegał pewnej ewolucji. Wiemy już, że w pierwszych latach (1945—1947) nie tylko ideologicznie, ale i faktycznie działała jako ruch oporu, bez wojny i dywersji. Dopiero w latach 1947—1948 przechodziła na status organizacji paramilitarnej, na co wpłynęły nie zależne od niego czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. W kraju wzrasta nasilenie terrorku, aresztowania... Mierzwa na procesie krakowskim mówi: „Strzelają do niego, to i on strzela”. Referendum i wybory sfałszowane, a więc osiągnięcie głównego celu — wolności i niezawisłości tą drogą odpada.” (Kluz — W potrzasku dziejowym). Różne są definicje sytuacji w Polsce w latach czterdziestych, pada także określenie „wojna domowa”. Wojny domowe są z reguły bezpardonowe, krwawe, pełno w ich trakcie niepojętego okrucieństwa i trudnej do wyjaśnienia zacieklności — tak było i w naszym kraju. Jak zwykle o okrucieństwie oskarżają się obie strony, jak zwykle zwycięzcy piszą historię. Ale jedno można stwierdzić na pewno — państwo dla unicestwienia przeciwników politycznych zastosowało całą swą siłę, użyto nawet wojska do zadań policyjnych, utrzymanie władzy za wszelką cenę było celem głównym. O rozwiązaniach politycznych, kompromisowych, chociażby o dyskusji z przeciwnikiem nikt w kierownictwie PPR nie myślał. Jedynym miejscem spotkania władzy z opozycją było pole walki, więzienie, sąd... „Oskarżam Bolesława Bieruta i jego kilkę o planowe i systematyczne zlikwidowanie AK i całego polskiego podziemnego ruchu niepodległościowego” (Józef Światło — Za kulisami bezpieki i partii. NOWA. Warszawa, 1981). Takie rozstrzygnięcie chociaż na krótką metę wygodne, wywołało trwałe skutki, zaciążyło nad całą dalszą historią PRL.

Stefan Niesiołowski

Solidarność

BIULETYN INFORMACYJNY MKZ NSZZ „Solidarność” w Białymstoku służy do użytku wewnętrznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność”.

REDAGUJE KOLEGIUM: Dariusz Boguski, Krzysztof Burek — red. naczelny, Konrad Kruszewski,

ADRES REDAKCJI: Białystok, ul. Nowotki 13, pokój 211, tel. 366-55, 331-51 w. 154.

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Druk — B.Z.Graf. Nakład 10.000 egz. Zam. 1700.